

V-10460/2

**P
I
Ó
R
O**

Stowarzyszenie Chaimskie
Kolegium Chaimskie

MIESIĘCZNIK

Młodzieży Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Chełmie.

Marzec 1926 № 1

X

PIÓRO

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY PAŃSTW. SEMINARJUM
NAUCZYCIELSKIEGO MĘSKIEGO w CHELMIE

Redakcja i administracja: **Państw. Semin. Naucz. Męskie w Chełmie Lub.**

* * *

Wdzięczni za trudy i starania około dobra młodzieży, powierzonej Twojej pieczy, za pracę około jej wychowania i przygotowania do obywatelskich obowiązków, żegnają Cię, arog Dyrektorze, Twój uczniowie i wychowankowie.

Zapatrzeni w jasny i wielki cel, ku któremu prowadziłeś nas mocą sugestji Twojej duszy, czujemy, że iskry, które w naszych młodych duszach zapalić umiałeś, nigdy nie zgasną.

Pomnij na wielkie imiona Konarskich i Piramowiczów, przodowników olskiej myśli pedagogicznej, przywiązani do tradycji narodowej i posłuszni hasłom wychowania ojczystego, z którymi nas zaznajamiałeś, dziś, w chwili rozstania się z Tobą oświadczyliśmy, że przy świętym naszym sztandarze, który w Twoich oczach podniósł się, wytrwamy i sprawom szkoły polskiej wiernie służyć będziemy.

Kreśląc tych kilka słów szczerych i serdecznych na łamach szkolnego pisma, którego długi czas byłeś protektorem i przyjacielem (a wierzymy, że interesować się niem nie przestaniesz nigdy), w ten sposób chcemy wyrazić Ci wdzięczność za wszystkie Twoje wysiłki nad uszlachetnianiem dusz młodzieży i za pracę około wychowania nauczyciela partjoty.

Słowa te niech mówią również o tym, że praca Twoja nie poszła na marne, bo dzięki niej dusze nasze nabrały więcej hartu i połotu.

CZEMU?

Kochanemu Dyrektorowi poświęca uczeń

Gdy opuszczałeś naszej szkoły progi,
I wspólnej pracy gdy już nadszedł kres —
Ostatnie słowa, dyrektorze drogi,
Czemu Twych uczni wzruszyły do łez?

Gdy już odszedłeś, drogi dyrektorze,
Od szkolnych wczoraj gdy odszedłeś bram,
Jakgdyby w blaskach jasne zgasły zorze —
Czemu tak smutno, smutno było nam?

JAN SZCZAWIEJ.

Z dziejów naszej szkoły

Państwowe Seminarjum Nauczycielskie męskie w Chełmie zostało założone w roku 1918-ym. Dniem otwarcia jego był 10 października. Był on niemałym świętem dla wszystkich mieszkańców miasta, to też na uroczystość otwarcia tej nowej placówki oświatowej na Kresach zgromadzili się przedstawiciele wszystkich instytucji polskich, młodzież szkolna oraz inteligencja miejscowa.

Pierwszym dyrektorem był p. Jan Dębski. Zorganizowano narazie tylko dwa młodsze kursy, nauczycieli etatowych seminarjum było również tylko dwóch, resztę przedmiotów wykładali nauczyciele gimnazjum. Młodzież, uczęszczająca do Seminarjum, pochodziła, jak zresztą i dziś, przeważnie z bliższych i dalszych okolic Chełma, Podlasia i hrubieszowskiego.

Niezadługo Chełm cały świecił wycieczkami okupantów. Nastąpił nie-

pewne chwile bezrządu. W mieście nie było prawie wojska, ani policji. Na straży mienia narodowego musiała stanąć starsza młodzież szkolna, zorganizowana w straż obywatelską. W zakładzie została przetrwana nauka. Uczniowie, uzbrojeni nie gorzej od regularnych żołnierzy, pełnili służbę na ulicach miasta zarówno w dzień, jak i w nocy. Wreszcie nastąpiły chwile spokojniejsze, młodzież mogła wrócić do swych zajęć. Zbliżały się wybory do Sejmu. Ogłoszenie ich aczkolwiek radosne, stało się w zakładzie przyczyną smutku. Odszedł, powołany wolą współobywateli do ciała ustawodawczego, p. dyr. Dębski. Zastępczynią została wyznaczona nauczycielka etatowa p. Zofja Szybalska, która pełniła obowiązki dyrektorki przez blisko półtora roku.

Za czasów jej urzędowania przeżył zakład niejedną pamiętną chwilę. Do takich zaliczyć należy pierwszą wizytację zakładu przez p. wizytatora Dzierżyńskiego oraz cały szereg większych i mniejszych wycieczek.



Widok Seminarjum od ul. Reformackiej

Życie w zakładzie powoli, ale systematycznie się rozwijało. W roku 1920 kierownictwo objął p. Wincenty Tyrankiewicz. Był to człowiek, jakiego rzadko spotkać można. Charakterystyczną jego cechą była wielka miłość do młodzieży. Za cel sobie postawił każdego ze swych wychowanków wyrobić na dzielnego i pożytecznego krajowi obywatela. Już sama jego postawa, jego sposób obejścia się zjednywały mu młode serca. Pod jego kierownictwem młodzież wyrabiała się duchowo, uczyła się żyć życiem społecznym. Bardzo często urządzano przedstawienia (bardzo udatnie wystawiono „Noc listopadową”) i wieczory, z których dochód przeznaczono bądź na zapomogę dla obłożonych mieszkańców Lwowa, bądź na wycieczki, bądź też na samopomoc koleżeńską. Organizacje bowiem również na terenie zakładu już istniały.

Istniało więc harcerstwo, straż ogniowa oraz samopomoc wraz ze sklepikiem.

Zczasem zakład rozrósł się, z każdym rokiem przybywał do niego nowy zastęp młodzieży, zwiększało się również grono nauczycielskie. Na przeszkodzie jednak normalnemu rozwojowi zakładu stała największa niszczycielka ludzkości — wojna. Nastąpił pamiętny w dziejach Polski rok 1920, a razem z nim inwazja bolszewicka. Wielu z uczniów Seminarjum wstąpiło do szeregów wojskowych, ażeby bronić tak niedawno wywalczonej wolności. W walce tej, dając przykład młodzieńczej ofiarności, poległ ś. p. Zygmunt Zawisła, uczeń kursu II-go.

W tym czasie odwiedzili Chełm Marszałek Piłsudski, a w parę miesięcy po nim jen. Haller. Obydwaj oni gościli w murach naszego Se-

minarjum. W czasie pobytu Marszałka po raz pierwszy po wojnie światowej została otwarta brama wjazdowa.

W końcu miłość wolności zwyciężyła chęci zaborcze wrogów, młodzi żołnierze — uczniowie wrócili na ławę szkolną, życie wstąpiło w swoje koleje. Już nic nie przeszkadzało rozwojowi zakładu. W roku 1921 ym Seminarjum wypuściło w świat pierwszy zastęp młodych nauczycieli. Mieli oni rozpocząć pracę nad oświeceniem naszego ciemnego ludu, mieli nieść mu „oświaty kaganiec.”

W roku 1922 ym p. dyr. Tyrankiewicz został przeniesiony. Wychowankowie zegnali go ze łzami w oczach przez pół roku obowiązki dyrektora pełnił p. prof. Jan Denkwicz, a od początku r. szk. 1923/24 aż do listopada 1925 p. Feliks Wojciechowski. Wiele jemu zawdzięczamy! Wszystkie jego usiłowania kierowały się ku podniesieniu zakładu. Nie żałował pracy.

Dzięki niemu tylko Seminarjum nasze stanęło na poziomie dzisiejszym.

Życie w zakładzie poprostu kipiało. Najważniejszą zdobyczą, którą osiągnęliśmy swoją pracą był sztandar szkolny. Nieraz już myśleliśmy, że usiłowania nasze będą daremne, nieraz dawały się słyszeć głosy: zostawmy to na „lepsze czasy”, pomimo to jednak sztandar jest i to jeszcze jakiś sztandar! Ten znów był bodźcem do urządzania imprez dochodowych. I tak na rzecz sztandaru została odegrana „Odprawa posłów greckich”, wymagająca długiej pracy i cierpliwości. Aczkolwiek aktorzy nie byli artystami, sztuka udała się bardzo dobrze.

Również w tych czasach zaczę-



Seminarijum od ogrodu

liśmy wydawać nasze kochane piśmo „Pióro”. We wszystkich tych pracach żywy bardzo udział brał p. dyr. Wojciechowski. Zwłaszcza dla „Pióra” był on prawdziwym ojcem.

Kreśląc te nasze dzieje, muszę także coś niecoś powiedzieć o naszych organizacjach, o których przecież wiemy, że są bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży. Organizacją centralną, w której skład wchodzi wszystkie inne, jest „Samopomoc Uczniowska”, na czele jej stoi Zarząd Sam., organem wykonawczym jest „Wydział Sam.”, do którego wchodzi kierownicy wszystkich organizacji. Na każdym kursie istnieje gmina, pracą jej kieruje wójt. Z gmin kursowych pracują naprawdę tylko niektóre. Niegdyś przodowała wszystkim gminom Gmina, im. St. Konarskiego (obecnie kurs IV.), obecnie i tutaj pracy nie widać.

Przy Samopomocy istnieje jeszcze niedawno zawiązana „Spółdzielnia”, wchodząca w skład Związku Spółdzielczego Rzeczypospolitej.

Praca tutaj idzie zupełnie normalnym torem. Ogranicza się ona do sklepu Spółdzielni.

Organizacją, która najbardziej może ze wszystkich innych wykazuje swoje siły żywotne, jest Harcerstwo. Do drużyny seminarjalnej należy prawie 50 proc. uczniów, w tem prawie cały kurs V-ty. Drużyna jest podzielona na dwie półdrużyny. W jednej młodszej prowadzi się pracę nad zdobywaniem stopni, w drugiej starszej większy nacisk kładzie się na metodykę pracy harcerskiej, na przygotowanie przyszłych kierowników pracy.

Z nadejściem wiosny obudzi się zapewne i Klub sportowy „Zdrów”, który w zimie nie występował na zewnątrz.

Z innych organizacji na terenie naszej szkoły istnieje jeszcze „Koło Kościelne”, „Koło literackie im. St. Żeromskiego” oraz „Straż ogniowa”. Tyle o organizacjach.

Po p. Wojciechowskim, który został wizytatorem Seminarjów Kuratorjum Lubelskiego, obowiązki dyrektora pełni p. Marjan Jumborski.

Z naszych zadań

Niejednokrotnie spotykamy się w dziennikach z wzmiankami o życiu emigrantów polskich i ze smutkiem dowiadujemy się, że znajdują się oni w stanie opłakanym.

Ich położenie materialne jest ciężkie i to nas bynajmniej nie dziwi, bo trudno jest Polakom dziś żyć we własnej Ojczyźnie; więc trudniej jeszcze na ziemi obcej. Ale mówiąc o losie emigrantów na łamach naszego pisma, chciałem

zwrócić uwagę młodego czytelnika na drugą ważniejszą jeszcze stronę emigracji polskiej, która przedstawia się stokroć gorzej, niż jej położenie materialne. Mam tu na myśli stan oświaty, a ściślej mówiąc, uświadczenia narodowego Polonii zagranicznej.

Już z ciężkiego położenia materialnego wynika, że emigrantom naszym jest trudno bardzo o strawę duchową i dlatego w środowiskach



Sztandar szkolny

międzynarodowych zostają oni spychani na najniższe szczeble drabiny społecznej. Jeżeli trudno im o pokarm duchowy wogóle, to tem mniej jest podtrzymywany w nich pierwiastek narodowy, który nie dość na tem, że bardzo słabo się rozwija, to jeszcze bywa często rozmyślnie zatrutowany. Dzieje się to zwłaszcza w państwach, których stosunki z Polską są od wieków nieprzyjazne, albo w dobie współczesnej ułożyły się wrogo.

W tych krajach nie tylko czynnik rządowy, ale nawet instytucje prywatne prowadzą szeroką działalność asymilatorską. Tu podkreślić należy niedolę Polaków, zamieszkujących tereny, które w ostatnich czasach zostały od macierzy oderwane.

O tych rodakach, którzy niedawno dopiero znaleźli się za kordonem państwa polskiego, Polska nie zapomni, bo tego wymagają nie tylko interesy państwowe, ale przede wszystkim bezinteresowne poczucie łączności bratniej Polaków w kraju i Polaków zagranicą. Ale myliliśmy się, gdybyśmy mniemali, że tylko Polakom, zamieszkałym w granicach państw, wrogów do nas usposobionych, zagraża niebezpieczeństwo degeneracji i wynarodowienia. Niestety i państwa zaprzyjaźnione z Polską nie uwzględniają potrzeb natury duchowej naszych rodaków, i ci stosunkowo łatwiej się wynaradawiają w tych państwach, niż w innych. Wydaje się to napozór nieprawdopodobnem, a jednak jest to zupełnie zgodne z rzeczywistością.

W państwach, Polsce nieżyczliwych, doznają nasi rodacy wielu przykrości ze strony wrogiego rządu i samej ludności. Tak jest np. w Niemczech, gdzie w imię haka-

tystycznych hasel wszystko, co polskie, jest bezwzględnie tępię i usuwane. Otóż Polacy, w granicach Niemiec mieszkający, są jawnie uciskani i prowokowani, skutkiem czego jednostki polskie narodowo silne nie upadają, ale przeciwnie polskość swą hartują, czyniąc ją odporną na wszelkie ataki germanizacyjne.

Inaczej rzecz się ma z Polakami, żyjącymi w państwach, z Polską zaprzyjaźnionych mniej lub więcej. Ci wynaradawiają się dość szybko, aczkolwiek żyją w otoczeniu, które dalekie jest od polonofobji.*) Znalazłszy się w krajach zachodnich, kulturalnie wyżej stojących, nasi rodacy stopniowo ulegają przemożnym wpływom obcej kultury, zupełnie bezwiednie zatracając cechy narodowe. Przychodzi to tem łatwiej, że kraje te są położone daleko od ich Ojczyzny. Wszystko, cokolwiek widzą i słyszą codziennie, jest nie polskie. Znajomość języka obcego, tuziemczego ma dla nich większą wartość realną i praktyczną, niż znajomość języka ojczystego.

Emigrant polski, znalazłszy się na bulwarze jakiegoś francuskiego miasta, wodzi oczyma po szyldach sklepowych, pisanych w obcym dla niego języku. Patrzy na godła państwowe Francji, umieszczone na froncie każdego urzędu i wszędzie widzi i słyszy: „France“! Powoli oswaja się z otoczeniem, konieczność uczy go języka francuskiego, a wreszcie ten wyraz „France“ wgryza się do jego duszy i utrwala się jako jego duchowa własność. Tymczasem „Polska“, którą wessał w siebie z mlekiem

*) polon fobia — niechęć i wstręt do wszystkiego, co polskie.



Młodzież i nauczyciele Seminarjum

matczyńskich piersi, zaciera się w jego sercu, a jeśli kiedyś usta jego wymówią Jej imię, to brzmieć będzie ono: „Pologne”. Oto jeden z obrazków, ilustrujących prawdziwą opowieść o wynaradawianiu.

Gorzej jeszcze jest z młodzieżą polską, przebywającą na obczyźnie. Ta wynaradawia się szybciej i gruntowniej, gdyż od dzieciństwa zaczyna się przepajać obcymi wpływami, które w niej zabijają zarodek polskości. Wielkie usługi w walce z wynaradawianiem mogłyby oddać szkoły polskie na obczyźnie. Tych jednak jest niewiele, a te, które są, borykają się wciąż z trudnościami i nie mają możliwości należytego spełniania swych zadań. Szkołę do pewnego stopnia może zastąpić książka polska, zwłaszcza dla starszej młodzieży. Niestety, ta jest rzadkością w domach naszych emigrantów zagranicą.

A wiemy, jak cudowną moc posiada książka; wpływ jej na duszę, emigranta odmalował tak pięknie i wiernie w „Latarniku” Sienkiewicz. A dziecku polskiemu na obczyźnie kiedyż byłoby łatwiej uczuć się Polakiem, jeśli nie przy czytaniu ślicznych powieści historycznych, których mali bohaterowie obok świetlanych postaci Kościuszki i Poniatowskiego walczą pod Racławicami, Raszynem lub Sandomierzem? Książki więc odgrywają rolę budzicieli ducha narodowego wśród emigrantów naszych i dlatego ci, którym sprawa uświadomienia narodowego rodaków, przebywających na obczyźnie, leży na sercu, winni wszelkich starań dokładać, ażeby „Poloniom” zagranicznym książek polskich dostarczyć. Pracę w tym kierunku prowadzi Polskie Towarzystwo Emigracyjne, które ofiarowane przez

społeczeństwo lub zakupione z funduszy własnych książki wysyła związkom oświatowym emigracji polskiej. Ale jak we wszelkich poczynaniach społeczeństwa, tak i w tej akcji wielkie usługi oddać może i powinna uczynność młodzieży polskiej. Nam przedewszystkiem nie wolno zapominać o braciach z zagranicy.

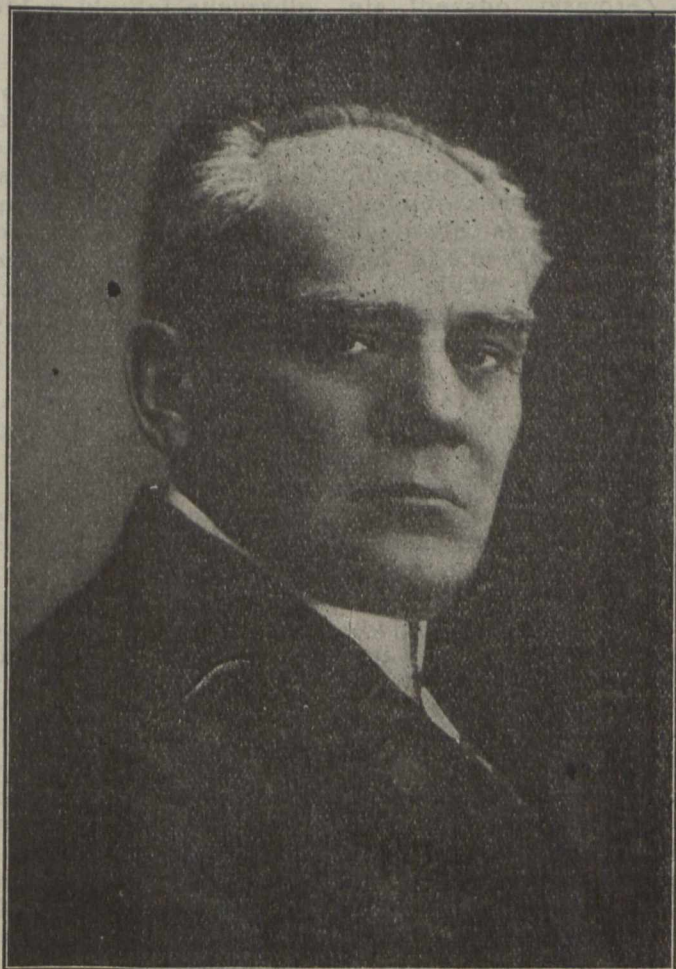
Oto „Jutro Polski” — pismo młodzieży szkolnej rzuciło myśl zakładania Kół Przyjaciół Młodzieży Polskiej na Obczyźnie. „Celem takiej pracy — pisze „Jutro Polski” — jest utrzymywanie jak najściślejszego kontaktu z młodzieżą polską, przebywającą poza granicami Polski. Osiągamy to w pierwszym rzędzie przez korespondencję, następnie przez dostarczanie pism i książek. W korespondencji należy zwrócić uwagę na zapoznanie młodzieży, przebywającej na obczyźnie, z życiem młodzieży w kraju, a więc na przedstawienie wszelkich przejawów życia młodzieży szkolnej, robotniczej i wiejskiej.” Piękna ta myśl winna znaleźć poparcie wśród młodzieży wszystkich szkół na obszarze Rzeczypospolitej, a wszystkie pisma młodzieży winny zająć się gorliwie propagowaniem wielkiej idei. Stwórzmy Ligę Przyjaciół Młodzieży Polskiej na Obczyźnie! Poprzez kordony graniczne ślijmy rodakom naszym braterskie pozdrowienia; łączmy się z młodzieżą polską, dziećmi emigracji, które pragną znać i kochać Ojczyznę. Pomóżmy im kochać Polskę! A uczynić to możemy przez nawiązanie kontaktu z nimi drogą prywatnej korespondencji i przez wysyłkę książek.

A. Lisowski

(Adresów młodzieży, pragnącej korespondować z Polską, i adre-

sów instytucyj oświatowych do wysyłki książek zagranicę dostarcza redakcja „Jutra Polski“.

Warszawa, ul. Jasna 19, Polskie Towarzystwo Emigracyjne i redakcja „Pióra“.



Stefan Żeromski

Zgon Żeromskiego okrył Polskę ciężką żałobą. Naród pochylił czoło przed trumną i uczuł się bardzo

sam i osierocony, bo wielkie serce, palające niezgłębioną miłością do wszystkiego, co biedne—zastygłe—przestało już bić na zawsze. Ziemia polska, którą tak bardzo całym za-

rem i mocą potężnego serca uko-
chał i której piękno zaklął w cza-
rodziejskiem słowie — zamknęła się
nad Nim. Żeromski odszedł, ale
żyje i żyć będzie tak długo, jak
długo będzie rozbrzmiewała mowa
polska — na wieki; żyć będzie tak
długo, jak długo będą ludzie, któ-
rym ból i nędza innych nie jest
obojętna. Żeromski, choć odszedł,
żyje myślami, które w nas obudził,
światami, które w nas stworzył,
a które jeszcze przez wiele lat bę-
dzie tworzył w innych. Wiele jesz-
cze pokoleń ten Wielki Nauczyciel
miłości będzie oprowadzał po smut-
nej ziemi, ucząc współczuć z bóla-
mi wszystkich istot, które ta ziemia
karmi, ucząc, że dla brata trzeba
być bratem, dla człowieka — czło-
wiekiem. Żeromski z hasłem „Czcij
człowieka“ będzie żył na wieki.

Treścią twórczości Żeromskiego
jest walka z szatanem, sprawcą
wszystkich nieszczęść i zła na ziemi,
bo jego dziełem jest ten istniejący
i nieszczęsny porządek, który po-
zwala, aby całe miliony żyły w nę-
dzy i upodleniu, a tylko nieliczna
garstka miała prawo do dobrobytu
i wiedzy, do piękna i cnoty. Aby
móc skutecznie walczyć ze złem,
trzeba je poznać, otworzyć oczy na
prawdę bolesną tym, którzy bojąc
się ohydy życia, uciekają od jego
rzeczywistości, tworząc sobie słod-
kie sielanki i tak, pięknie marząc,
nawet nie wiedzą, kiedy znajdują się
w błocie. Jeśli chcemy doskonalić
życie, musimy znać jego prawdę.
Nie szczędzi więc Żeromski żadnego
widoku, niema ohydy, którejby nie po-
kazał w najwstrętniejszym jej przeja-
wie. Odbieramy nieraz wrażenie, że
pisarz ten doświadczał specjalnej
przyjemności przy grzebaniu w ra-
nach, zaglądaniu w kałuże. Ale to
było zadaniem Żeromskiego i jego

koniecznością. On był tym biczem,
który smagając nieustannie, nie po-
zwalał zapomnieć, że są na świecie
olbrzymie fabryki, w których zatru-
tem powietrzu ludzie przepędzają
dnie całe i umierają, nie wiedząc
co to słońce, że są podziemia ko-
palń — groby żywych, dziury wielko-
miejskie, pełne zezwierzęcenia i zbro-
dni, ohyda wojny, że na malaryczną
śmierć umierają chłopci cisowscy.
Walczy z szatanem Judym, Nienas-
ki i cały szereg tych ludzi potężnych,
wyrosłych ponad przeciętną miarę,
a którzy pomimo to nie rażą nie-
naturalnością, ale są przez nas ro-
zumieni i bliscy, bo to nie półbogi,
zstępujące na ziemię, aby przynieść
jej szczęście, ale tacy, jak i my,
ludzie z krwi i kości, a tylko obda-
rzeni wielką miłością i tęsknotą do
ideału dobra i sprawiedliwości. Te
dążenia stawiają Żeromskiego w rze-
dzie wielkich ludzi świata całego,
ale my Polacy znamy jeszcze in-
nego Żeromskiego, a tego nie zro-
zumie ani Francuz, ani Anglik tyl-
ko my, bo jest on piewą chwały
narodu polskiego i jego tragedji,
bólu i nieszczęść. Nikt równie
mocno, jak Żeromski, nie zamknął
w słowie jęku umęczonej Polski.
Najpiękniejsze też utwory Żerom-
skiego, jak „Popioły“ — „Syzyfowe
Prace“ — „Duma o hetmanie“ i ca-
ły szereg mniejszych obrazków, po-
święcone są Polsce i w nich jego
talent przemówił najpotężniej.

Dziś, kiedy marzenia tyłu pokoleń
stały się wreszcie rzeczywistością,
książki Żeromskiego mówią, przez
jakie morze nadludzkich cierpień
musiała iść Polska do wolności.
Książki te, jako dokumenty historii
i najpiękniejsze wzory języka pol-
skiego, nie stracą wartości nigdy,
a słowa wielkiego pisarza, które
włożył w usta Sułkowskiego „Bo ja

w każdej minucie mego życia zdobywam i tworzę Ojczyznę" winny i dziś stać się przykazaniem każdego Polaka.

Pamięci Władysława Reymonta

Jeszcze żalobny kir okrywał Rzeczpospolitą, która straciła jednego z najlepszych swych synów, Stefana Żeromskiego, gdy duch drugiego wielkiego pisarza, Władysława Reymonta, odleciał do lepszych krain.

Nazwisko jego zostało zapisane w literaturze polskiej złotem zgłoskami. Jego „Chłopi” — to arcydzieło literatury polskiej i chluba piśmiennictwa naszego wobec zagranicy. Świadectwem wielkiego talentu i zasług dla powieściopisarstwa światowego autora „Chłopów” jest przyznanie mu przez świat naukowy nagrody Nobla w r. 1924. Za „Chłopów” jednak odebrał Reymont stokroć większy hołd od ludu polskiego. Oto 15 sierpnia 1925 roku tysięczne tłumy wieśniacze podążyły do Wierchosławic, gdzie goszczał wielki pisarz i piewca doliścił, by tam wyrazić mu wdzięczność za jego pracę i miłość dla wieśniaczej strzechy.

Oprócz „Chłopów”, przedstawiających życie chłopów polskiego, złożonych z 4-ech tomów (jesień, zima, wiosna, lato) napisał Reymont szereg innych utworów jak „trylogja” „Rok 1794” i w inn. „Chłopotom”, jako obrazowi życia wsi polskiej, odpowiada drugie dzieło p. t. „Ziemia obiecana”, w którym autor z niezrównanym mistrzostwem przedstawił życie miasta. Jest to wierne odbicie fabrycznej Łodzi wraz z jej mieszkańcami, t. zw. „Łodzermenschami”, żyjącymi wciąż

w sferze interesów pieniężnych. Jedno z dzieł Reymonta dotyczy bezpośrednio Chełmszczyzny i nosi tytuł „Z ziemi chełmskiej” — oddaje ono czasy męczeństwa mieszkańców ziemi chełmskiej, prześladowanych za wiarę unicką przez rząd rosyjski.

Dorobek literacki Reymonta zwiększyłby się jeszcze, gdyby nie choroba, która od kilku lat go trawiła, aż nieubłagana śmierć wyrwała go z pośród wdzięcznych mu rodaków.

Kronika.

Pożegnanie p. dyrektora Wojciechowskiego, ustępującego z zajmowanego dotychczas stanowiska, odbyło się dn. 28 listopada 1925 r. O godz. 5 p. p. młodzież Seminarjum zgromadziła się ze sztandarem, oczekując chwili, gdy p. dyrektor miał wyjść z pokoju nauczycielskiego, gdzie odbywała się ostatnia konferencja. Uroczystość pożegnalna przyjęła formy bardzo skromne, tym podnioslejszym czyniąc nastrój, panujący wśród zebranych. W imieniu młodzieży przemawiał krótko, lecz gorąco chorąży Seminarjum, Piwiński Marjan, poczem p. dyrektor w ostatniej pogawędce z uczniami rzucił słowa zachęty do dalszej pracy, wyrażając nadzieję zobaczenia nas w przyszłości na placówkach oświatowych.

Uroczystość została zakończona odśpiewaniem Roty, poczem młodzież rozeszła się do domów, unosząc z sobą najszlachetniejsze uczucia, jakie budzą się w sercach uczniów, żegnających kochanego nauczyciela i wychowawcę.

Koło Literackie im. St. Żeromskiego zostało założone staraniem redakcji „Pióra” na terenie naszego zakładu. Koło liczyło w pierwszych tygodniach istnienia około 40 członków, jednak wkrótce znane wszystkim skutki „słomianego” zapалу zaczęły czynić spustoszenia na liście członków, zmniejszając liczbę ich do połowy. Praca w Kole idzie normalnie, a polega ona na zapoznawaniu się z literaturą współczesną. Szereg pierwszych zebrań rozpoczynało odczytywanie utworów Żeromskiego celem zapoznania członków z twórczością patrona Koła. Poza tem na na porządku dziennym przeszłych konferencji widnieją już nazwiska poetów: Staffa, Tuwima i Wierzyńskiego.

Zebrania te dają uczestnikom dużą korzyść, gdyż umożliwiają im orientację w prądach literackich współczesnych, o których tak wiele się dziś mówi, a niewiele się o nich wie. Bardzo często wydaje się sąd o kierunkach w Nowej Sztuce, znając je tylko z nazwy (np. futurizm). Jest to w najwyższym stopniu szkodliwe dla młodych umysłów, gdyż przytępia zmysł krytyczny i przyzwyczajają do lenistwa myślowego. Że zaś z zagadnieniami nowoczesnej twórczości spotka się człowiek oświecony w życiu często, a szkoła w swym programie ich mieć nie może, więc zakładanie Kół Literackich w celu poznania literatury nowoczesnej wśród młodzieży dorastającej należy uznać za wskazane i pożyteczne.

Prezesem Koła jest kol. M. Pikuła-Piwiński, sekretarzem — kol. Kucharuk Jan. Zebrania odbywają się w każdą niedzielę i trwają od godz. 11 m. 30 do 13. Podkreślić należy, że Koło od pierwszej chwili istnie-

nia gromadzi książki, dążąc do utworzenia własnej biblioteczki z uwzględnieniem literatury współczesnej z kompletem dzieł Żeromskiego.

Opiekunem Koła jest p. prof. Jaworski.

Liga Przyjaciół Młodzieży Polskiej na Obczyźnie. Idąc za inicjatywą redakcji „Pióra” młodzież naszego Seminarjum wszczęła pierwsze kroki w kierunku nawiązania kontaktu z młodzieżą polską, przebywającą zagranicą. Korzystając z informacji „Jutra Polski”, przeszczepiliśmy ideję tworzenia związków przyjaciół młodzieży emigranckiej na terenie naszej szkoły.

Pominęliśmy przytem wszelkie formalności urzędowe, które często, nawiasem mówiąc, stają się treścią organizacji uczniowskich. Natomiast zwróciliśmy uwagę na samą działalność Ligi. Członkiem Ligi jest każdy, kto drogą prywatnej korespondencji utrzymuje kontakt z zagraniczną młodzieżą polską. Dziś wielu kolegów otrzymuje już listy z zagranicy (Niemcy, Francja, Belgja i in.). Pierwsze listy ze znaczkami zagranicznych poczt wywoływały wprost sensację i budziły ciekawość nie tylko odbiorcy, ale ogółu kolegów.

Spółeczny Kurs Metodyki Oświaty Pozaszkolnej

odbył się w Chełmie dnia 28., 29. i 30 października 1925 r. Wykładali na kursie p. Stemler, dyrektor „Macierzy Szkolnej” i p. Rosienkiewiczówna z „Koła Młodych” „Ziemianek”. Wykłady odbywały się w sali „Robotników Chrześcijańskich”. Z kursu korzystało nauczycielstwo powiatu chełmskiego i młodzież piątych kursów seminarjów chełmskich.

Kurs Teatru Ludowego został urządzony staraniem Oddzia-



Kurs V z wychowawczynią i nauczycielstwo szk. ćwiczeń.

lu Chełmskiego „Macierzy Szkolnej“ w sali Gimnazjum Państwowego. Oprócz nauczycielstwa słuchała wykładów p. prof. Jankowskiego młodzież starszych kursów chełmskich seminarjów.

Odczyt o St. Zeromskim wygłosił w sali Seminarjum Męskiego p. prof. Jaworski. Po odczycie odczytano utwór Zeromskiego p. t. „Siłaczka“.

Wieczór muzykalno — wokalny odbył się 2 lutego b. r. w sali Seminarjum Męskiego

W programie były występy chóru i orkiestry szkolnej oraz deklamacje.

Ku czci St. Staszica urządzono 20 lutego b. r. wieczór w sali Seminarjum Męskiego z odczytem p. prof. Lewickiego z Warszawy.

Rekolekcje szkolne dla młodzieży Seminarjum Męskiego, Preperandy i szkoły Handlowej odbyły się w dniach 8., 9 i 10 marca b. r. Rekolekcje prowadził ks. Konopiński T. J.

Anatoljusz Lisowski

Z jesiennych strof

Zamilknął już ptaszęcy śpiew

I skonał letni gwar...

Z kikutów czarnych, nagich drzew

Ostatni opadł liść i zmarł.

Tam znów na łysych głowach wzgórz

Widnieje białe szron;

Tu ostre ciernie dzikich róż,

A tam bezlistny sterczy kłon.

Nieznany tkacz po ziemi szedł

I z liści dywan słał,

A wiatr rozplakał się jak flet

I polom grał, żałośnie grał...

Największy grobowiec

(Z legend przyszłości)

Stara Ziemia zaczynała się buntować.

Znużyły i wycieńczyły ją długie wieki istnienia, a przede wszystkim ostatni okres niewoli i pracy w jarzmie ludzkim. Od pierwszych

dni stworzenia wielbiła i czciła Wielkiego Budowniczego, albowiem ten swą niewidzialną ręką Atlasa dzierżył jej potężny kadłub w przestworzu. Lecz z chwilą, gdy wydzierzał ją człowiekowi, zaczęła się dla niej ciężka era cierpień i katuszy. Rozmnożył się człowiek i oto mrowie ludzkie oblażyło potężne cielsko Ziemi, gryząc ją niemiłosiernie, choć z wyrafinowaniem. Stałowe najeżone piógi krajały bezustannie jej czarną skórą. Nastęły czasy przykry cywilizacji, poczęto ryc w żywem, a oniemiałem z bólu ciebie. Myśl ludzka wdarła się do jej wnętrza, a za nią tysiące rąk, które szarpały je i wydierały olbrzymie skarby z jej łona. Pozostawiano puste czeluście, które wnet napełniłyby się łzami, gdyby Bóg pozwolił płakać Ziemi jak ludziom, lub krwą, gdyby w jej ciebie krążyła ciecz tak słaba i hetna i wspaniała w kolorze jak w ciebie człowieka. Tymczasem w wydrażeniach tych gnieździła się pustka, i wyglądały one, jak puste oczodoły w czaszce kościotrupa.

Zrozpaczona Ziemia, niezadowolona z gospodarki barbarzyńskiego



Orkiestra seminarjalna z nauczycielem muzyki

dzierżawcy, zaczęła wrzeć. Wody wystąpiły z brzegów, grożąc dzierżawcom straszną powodzią. Na zbolącej skórze potworzyły się wrzody, w których nagromadzały się materje ropne o wybuchowych własnościach. I oto nocy pewnej z hukiem i trzaskiem złowrogim otworzyły się wrzody, zionąc ogniem i ropą, która z nietajoną wściekłością tryskała w górę, niby straszne bluźnierstwa, rzucane w rogowiażdżone bramy niebieskie.

Zstąpił Bóg — Rozjemca by zażagodzić waśń, uspokoić Ziemię i ochronić rodzaj ludzki przed zemstą zbuntowanego żywiołu. Przedwieczne Prawo przewidywało stałe świadczenia na korzyść Ziemi. Oto Ziemia od wieków otrzymywała haracz w postaci milionów ciał ludzkich, które skwapliwie pochłaniała. To dawało jej wynagrodzenie za doznawane krzywdy i umożliwiało dłuższą egzystencję we wszechświecie. Wielki Prawodawca przeczuwał jednak, że wkrótce znękana Ziemia zażąda praw emerytury i wyzwolenia z jarzma ludzkiego.

A butni dzierżawcy okiełznali biedną Ziemię już zupełnie, i ta poczęła dyszeć ciężko, jak w przedśmiertnej agonji. Od czasu do czasu wzdymała się i naprężała, groźnie wstrząsając kadłubem. Tymczasem Wielki Astronom szukał nowej planety, na którą zamierzał przesiedlić najdoskonalszy gatunek swych tworów, uznając słuszne żądania starej Ziemi.

I oto wyszedł dekret boski, na mocy którego wycieńczona i zaśluzona Ziemia przeszła w stan spoczynku, a ludzie kapitulowali.

Tłumy ludzi, zabrawszy konie, woły, osły, skrzynie złota i cały dorobek kulturalny przodków,

wsiadały do kabin samolotów, które niby stado wielkich ptaków obśiały kulę ziemską.

Na niebie ukazał się Bóg, wskazując ludziom gwiazdę, która miała odtąd służyć im, jak dawniej Ziemia. Na dany znak przez Stwórcę wyruszyła Wielka Ekspedycja w drogę ku nowym i nieznanym światom.

W przestworzu pozostała Ziemia, naga i opuszczona, skazana na zagładę. Ludzie, posiadwszy Nową planetę, z pogardą spoglądali na Ziemię plwali na jej zmurszałą skorupę, jakby odwdzięczając się za wieki znoјnej pracy na jej łonie. Tymczasem Bóg kazał aniołom postawić na trupie Ziemi krzyż, godło Męki Pańskiej.

Zdziwili się ludzie i pytali Stwórcę, dlaczego to uczynił, gdy oni plwali i miotali na nią przekleństwa. Wtedy Bóg zasmucił się bardzo i kazał krzyż zdjąć. I oto mieszkańcy Nowej Planety widzieli, jak skorupa ziemská zaczęła się powoli przepoławiać, a wkońcu z trzaskiem okropnym rozwarła się na dwie części. Z otwartej części poczęły się wysuwać czaszki i piszczele, z łoskotem padając w przestworza. Przerażeni ludzie, patrząc na to z nowych osiedli wykrzyknęli wówczas z trwogą i wstydem: „To kości ojców naszych!“ I zaczęli biadać, że zapomnieli o tych, którym zawdzięczali wszystkie skarby, zabrane na Nową Planetę. Oto opuszczali tę Ziemię z nienawiścią i pogardą, nie wiedząc, że pod powłoką ziemską nie było już nic oprócz stosów kości ludzkich. Zapomnieli o przodkach. Jeden Bóg tylko pamiętał o nich, wznosząc wielki, dwuramienny krzyż.

Eks.

Z żałobnej karty

Dnia 5 marca b. r. o godz. 7. p.p. zmarł we wsi Zaborce, powiatu hrubieszowskiego, nauczyciel tamtejszej szkoły powszechnej, Henryk Krynicki, który w ubiegłym roku szkolnym opuścił mury naszego seminarjum jako maturzysta. Tragiczna ta wiadomość wywarła przygnębiające wrażenie na tych kolegach, którzy parę miesięcy temu jeszcze z ś. p. Henrykiem obcowali, w sercach których postać jego, jako dobrego i wesołego kolegi, nie zatrze się nigdy. Zmarły nie tylko wśród kolegów cieszył się sympatią, ale i u swych nauczycieli pozostawił dobrą pamięć, którzy, wypuszczając go w świat, nie przypuszczali nawet, że praca ich na tak krótki czas się przyda. Przyczyną śmierci było zapalenie płuc, na które zmarły chorował niespełna tydzień i w silnym krwotoku życie zakończył. Zwłoki przewieziono z Zaborzec do Uchań, rodzinnej wioski zmarłego, gdzie po nabożeństwie żałobnem przenieśli je na barkach koledzy zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Nad grobem przemawiał nauczyciel i kolega ze szkolnej ławy oraz chór działawy szkolnej odśpiewał „W mogile ciemnej”... Na pogrzeb przybyli z Chełma koledzy szkolni. Szczególnie silne wrażenie wywrzeć musi ta żałobna wieść na tych kolegach, którzy razem ze ś. p. Henrykiem otrzymali świadectwa maturalne i pełni zapału i młodości w sercach rozjeżdżali się na placówki, myśląc kiedyś po latach pracy zobaczyć się na koleżeńskim zjeździe. A teraz?... Już wszyscy się nie zobaczą, brak będzie Jego, tego drogiego Heńka, lecz oni nie

zapomną o Nim i złożą na Jego grobie wieniec.

Niech ta ziemia polska, dla której swe krótkie życie ofiarował, lekką mu będzie!

Z e w s i

(Jesienny dzień na wsi.)

Dzień rozpoczął się niewiadomo kiedy. Słońce, zakryte ciężkimi, szaremi chmurami, które, poplamisz niebo, płynęły wartko z północnego wschodu, tyle dawało tylko znać o sobie, że rozjaśniało cokolwiek z nocnego mroku ziemię. Ziemia, która już słońce od szeregu tygodni traktuje po macoszemu, wygląda fatalnie, jakaś zimna, ciężka, obojętna, stężała, jak stygnący trup. Nigdzie tej jasnej, promiennej wesołości z przed paru miesięcy, tego gwaru ptasząt, który srebnymi dźwiękami napełniał powietrze, wkładał się do najtwardszych serc i kazał zapominać o troskach codziennych, a razem ze świeżą, bujną przyrodą weselić się i weselić. Teraz już po tem.

Miast tej wesołości wygląda tu z za każdej skiby, z za każdego krzewu, z za najdrobniejszej rośliny nawet jakaś melancholja, smutek — wdzierają się one do duszy człowieka i każą oczekiwać czegoś, pragnąć, tęsknić.

Gdzie okiem tylko sięgniesz — mgła, a w mgle tej leniwie wałęsa się bydło, majaczy gdzieś płomyk ogniska, z którego pastuchy laską wygrzebuja zwęglone ziemniaki, podniesie się jakaś wesoła piosenka, przebije mgłę, puści się, aż naraz zamilknie, zawstydzona, pokorna tym smętkiem jesiennym. Tuż z przed oczu z roli zerwą się



wrony wierne, wzbijają się na wysokość człowieka, zakreślają kilka krzywych linii w powietrzu i z rozdzierającym krzykiem usuną się w mgłę szarą.

„Głupie! czego się kryjecie? Boicie się człowieka, który przybył jesienią radby wspólnie w niezgłębioną dal polecieć z wami?”

Dalej zająć po nierównej tafli pól, stuliwszy uszy wyciągnąwszy się w strunę, mkną przed oczami aż zniknie, pozostawiając w oczach tylko plamę żółtą. Kręcisz się tak po polach i nie zauważysz nawet, kiedy słońce usunie się powoli, poskapi i tej odrobiny światła, położy się do snu, okrywszy się przedtem miękką oponą mgieł.

Z pól teraz wszystko chowa się do wsi. Tu poważnym krokiem idą krowy, tam jakiś niedorostek w dyrdy na koniach cwałuje, jeszcze dalej, hen, od lasu wlecze się skulona staruszka z wiązką drzew na plecach. Po chwili dochodzi od wsi przeciągły skrzyp żórawia studziennego, taki smutny i ciężki, że zdaje ci się, że to dusza twoja jest żórawiem, a ktoś bawi się jej skrzypieniem. A potem wszystko milknie.

Zostaje tylko samotna ziemia.

Opuszczona już od tak dawna przez promienie słoneczne, wyleniła się całkiem, tylko gdzieś niegdzie wstydlwsze miejsca przykryła szczecina ozimin. Resztę suchy, wyjący, jak wilk głodny, wiatr jesienny gryzie zębami, pazurami rwie i rzuca z świstem przed siebie. Pędzi ją tak, okręca się nią i w piekielnym pędzie wpada do wsi. Tu wdziera się w strzechy słomiane, targa je, rwie, miota, gwiżdże, wpada w sad, trzesie z całej mocy smutnymi drzewami, drze ich zbitwiałą odzież na strzępy, a w

kawałki tak dmuchnie, że posypią się liście, jak śrut strzelecki, skacze teraz na płot, chwiejący się ze starości, świszcze na nim, kołysze, trzęsie, wreszcie z furją bryzga nim o ziemię tak, że żerdzie w kawałki się rozleca. Sam zaś ze złowieszczem wyciem sunie w mroczną dal jesienną szukać nowych ofiar.

A gdy się uspokoi, wychodzi chłopina w postrzępionym łachmanie, w dziurawych, słomą świecących „tyszowiakach”, w czarnej barankowej czapce. Podnosi głowę na dach wyrwany, pokiwa nią parę razy, wywleka snopek z szopy i wchodzi zaszywać otwór.

Drzewa zaś przestają się wtedy kolebać, uciszą się, umilkną, a wtem rzucą wzrokiem jedne po drugich i zawstydzą się swojej nagości. Cóż, kiedy nie mają jej czym przykryć. Stężała ziemia nie chce dać materji na odzież.

Cóż się dzieje z płotem? Oto wysuwa się z pobliskiej budy stara żydowina. Kiecka na niej brudna, podarta, z za lichego stanika zwisają pomarszczone, jak zgniłe, wyciągnięte pomarańcze, piersi. Chyłkiem przesuwa się do połamanych żerdzi, chwilę rozgląda się, potem łapie jedną i sunie schylona do chaty. Po chwili słychać trzask, łamanej na kolanie żerdzi, a potem z komina żydowskiej chaciny wynurza się szary, nieśmiały słup dymu i chwiejąc się, rozplywa się w mętne, jesiennem powietrzu.

I tak tu często. Ta melancholijna jesień ciężka, a błoga jednak, opanowyywa duszę, rozpuszcza ją w sobie, niesie w zakryte miejsca, pokazuje tam przedziwnej tęsknoty obrazy tak, że się człowiek wije w męce oczekiwania czegoś lepszego, w nadziei, w pragnieniu, aż

sam wreszcie staje się obrazem takiej tęsknoty, wciela się w tę tajemniczą naturę, lata z jej wichrem, jęczy i śmieje się, przewraca i kołysze, zamiera, i znowu do życia powstaje.

Stanisławka 12-XI-1925 roku

Michał Pawłowski,

Kartka z notatnika

Był smutny, szary jesienny dzień. Ulicami włościła się gęsta mgła, osiadała na chodnikach i bruku, przysłaniała domy, nie zakrywając jednak ich brudu, ale owszem, czyniąc go jeszcze bardziej wyrazistym i ohydny. Chodziła sennie i bez szelestu, a tylko czasem, skroplona już, zadzwoniła w rynnie głucho i bez echa.

W taki dzień, z paltem i duszą przesiąkniętą mgłą, znalazłem się w dużej sali, wypełnionej po brzegi różnobarwnym, bo składającym się z obojga płci, tłumem. Na scenie czarno ubrany pan mówi pięknie o potrzebie niesienia oświaty starym dzieciom, o ich niedoli. Zebrani słuchają, jedni mniej, a drudzy bardziej uważnie. Jeszcze inni, snąc już otrząskami z pięknymi, „targającymi duszą” słowami i przekonaniem, że rzadko kiedy rodzą one równie piękne czyny, (sami prawdopodobnie nie przyłożyli ręki, aby było inaczej) woła oddawać się przyjemniejszemu zajęciu obserwowania bliźnich.

Pan ze sceny woła: „Nauczycielko! kiedy przyjdzie do ciebie wieśniaczka po radę, nie zatrzymuj jej w przedpokoju, aby zabłoconymi butami nie zbrudziła ci podłogi pięknie umytej, ale proś do wnętrza i rozmawiaj jak najdłużej, a

kiedy wyjdzie, klękniij, zmyj błoto i proś drugą”.

Pod ścianą w samym końcu sali stoi gromadka tych, którzy już niedługo pójda między lud, i którym wieśniacy, i wieśniaczki poczną brudzić podłogi. Policzki im się rumienia, oczy błyszczą słyszane słowa przeżywają całą duszą, robiąc sobie z nich przykazanie. W tej chwili, jestem pewny, każdy nie tylko zmyłby błoto, ale znalazłby w tem jeszcze radość. Teraz tak, niewątpliwie, to chwila uniesienia, ale później?... kiedy błoto nie będzie pięknymi słowami, poezją, ale prawdziwe, czarne i cuchnące?... kiedy będzie tylko plugawym błotem?... Później, kiedy będą sami, a dokoła dużo błota?... Wtedy?... Skąd te pesymistyczne myśli? Patrz w te ognie, tłące się w młodych oczach i ciesz się nadzieją wielkiego jutra, one ci ją obiecują. Gdzie? Niema żadnych ognii, słowa już przebrzmiały i zapal minął w jednych oczach smutek głęboki a w innych nic, absolutnie nic próżnia.

W jednych oczach smutek głęboki. Uniesienie minęło, nerwy przestały drzeć i oni pozbawieni ich podniety uczułi słabość swoją, a takby chcieli być mocni, mocni każdego dnia. Ale nie mogą, cóż, nie mogą. Stoją bezsilni, smutni i nieszczęśliwi sobą.

Biedni i tak ich dużo...

M—jan.



Charakterystyka czwartego kursu

Trzeba naprawdę mieć „usta stu Homerów“, albo być nawiedzionym przez wszystkie Muzy starożytne, aby dobrze opisać „chłopaków“ IV-go kursu.

Co to za chłopaki?

Złoto nie chłopaki!

Gdzieś przed rokiem 1922 na ogromny wrzask jakiejś trąby jerychońskiej — zleciało się do Chełma ze wszystkich stron pięćdziesięciu kilku „wybranków“.

Raz, dwa, obmywszy się w świętej wodzie Styksu, przyjęli na się postać seminarzystów.

Był to kurs I-szy, chłop w chłopa, jak mur falangi macedońskiej. Ale to było wszystko jeszcze tak nieoswojone. Ma się rozumieć, że co „szlachetniejsze—zwierzę“ nie dało się „ujeździć“. Wynikiem tego był kurs II-gi, liczący tylko 36-ciu.

A gdzież tamci? Czy potępieni? Niewiadomo dotychczas.

Kurs III-ci—27-miu! Jeszcze lepiej.

Aż wreszcie kurs IV-ty! Śliczny kursik — perelka.

Ale czy z blaskiem? Niewątpliwie, że tak.

Jednak trzeba już raz nadmienić, że tem przesiewaniem maku z kąkolem przez sito i przetaki wyleciało różne ziarno. Co mniejsze. Poziom był wyrównany. To jednak nie przeszkadzało rzucić się młodym lwom do pracy ogólnej, specjalnej, ruchowej i społecznej. Pierwszy kurs — to tylko wstęp, próby. Kurs II-gi, to już obraz wielkiej, intensywnej pracy. Ideą tych chłopaków było: postawienie wszystkich gmin kursowych na jak najwyższym poziomie.

Zapał do pracy! Zaprorowadzenie wielu zmian przez zniszczenie ogólnej gnuśności.

Być może, że chciano to uczynić zbyt prędko, za mocno!

Chodzi nam wreszcie o IV-ty.

Niewiadomo czy fatum, czy specjalne warunki zmieniły strasznie całą postać i znaczenie „wielkiego“ kursu II-go.

Zmienili się chłopcy.

Widząc, że kurs się w opinii wychowawców stacza—śmieją się jednak, bo przecież życie jest takie dziwne.

Oto wchodzi do klasy arbiter elegancji, przeto skarbnik gminy Wnet wbiega na katedrę, łaje i krzyczy, że redukcje są tak częste, a pieniędzy nikt darmo dać nie chce. Tak nawołuje do płacenia składek. Wtem jednak, wpada przez wpół wyłamane drzwi drugi, Zbyszko Cyganiewicz, minister siły fizycznej na kursie i krzyczy: „Ach, jaka ona była ładna!“

„Co? Co takiego?“ — Już gromadka, z gromadki całe zgromadzenie, ze zgromadzenia — zebranie, z zebrania—głosowanie! Czy na składki? Gdzież tam! Chodziło o wręcz coś przeciwnego. Radzą, śmieją się, myślą o przyszłości, jeden tylko „patron spokoju“, nie mniej „słabszy“ od ministra siły, drapie się w ucho, wreszcie zapytany o zdanie, mówi: „Poco to tylko po próżnicy gadać. Grunt małym wysiłkiem — bardzo dużo zrobić!“

„Brawo! Krzyczą wszyscy. „Do góry go“, „Koca mu“ — płyną pobożne życzenia.

Przeprowadźmy wreszcie jedną wielką przekątną, od pierwszej lewej ławki — do ostatniej prawej. Idąc od początku tej przekątnej, znajdziemy, ma się rozumieć, na koniec, na którym siedzi „Kum Ignac“. Żył się z nami okrutnie, wyrazem czego mogą być zawsze dawane rady, nawet krytyki straszne, ale skrzywdzić nie da nikogo. Od niego idąc wstecz, znów na początek przekątnej, natrafimy akurat na pracownika kooperatywy. I postać ma wspaniałą, rzekłbyś milioner nowojorski. Zawsze go można zobaczyć jako sklepowego „Naszej Spółdzielni“. Prawą ręką jego, siedzący też po prawej ręce, jest były członek wszystkich organizacji w szkole, przeto jako praktyk stał się wielkim krytykiem, ale już literackim więcej. Spotkać go można w „Naszym Hufcu“. Na prawo od niego, akurat 57 cm. odległości, siedzi „improvizator“, twórca najnowszej poezji 20-go wieku.

Od niego, licząc do 3-ej ławki, wstecz na lewo spotykamy nową indywidualność: jest to redaktor.

Ale jego wogóle spotkać nigdzie nie można.

W końcu stanąwszy w geometrycznym środku klasy i machając rękami na wszystkie strony świata, ujrzymy wszystkich Staśków, Jaśków, byłych członków organizacji uczniowskich, i wszystkich, kółek samokształceniowych, zamyślonych, zawiedzionych, z „dwójkami“ i bez „dwójek“, może trafimy i na „czwórki“. Ale to już rzadki okaz.

Znając jednak cośkolwiek psychologię, można od razu zauważyć, tę jakąś specjalnie miłą, wewnętrzną atmosferę. Wszyscy się tu lubią! Nawet w żartach i krytykach.

A tak się wszyscy żyli, że jeden bez wszystkich już inaczej działa, bezwartościowo myśli.

Jedna myśl wszystkich, jedna wielka tęsknota podczas feryj świątecznych ujrzenia wszystkich od razu, daje nam obraz wielkiego zżycia i współżycia kursu.

Ale dlaczego on taki inny od kursu II-go? Niechby już jakiś psycholog na to odpowiedział.

Już tak, jak jest, jest widocznie dobrze, bo nikt nie narzeka. Jest rzeczą pewną, że jedno wielkie zdanie w takich warunkach, jak na kursie II-gim, może poruszyć tę wielką, jednak, siłę potencjalną kursu.

W ogólności cały kurs czwarty można porównać do zawodnika w biegu 5-cio kilometrowym. Zawodnik taki na kursie I-ym, w tej pierwszej racie przebiegł jeden kilometr. Nie czuł jeszcze zmęczenia. W drugiej racie, na II-gim kursie zrobił już dwa kilometry, biegł normalnie. W trzecim stadium przebiegł już trzy kilometry. Choć mięśni jeszcze nie zmęczył, jednak oddech już szwankował. Wreszcie, w czwartej działce, na IV-ym kursie, zmęczył się naprawdę. Przemęczył się w całości. Za dużo miał tych kółek, społeczności, myśli ogólnoludzkich. To też działkę tę, przebiegnie nienormalnie. Jest to czas przejściowy. Z chwilą jednak, kiedy ujrzy taśmę mety i pozna finish, zapomni o zmęczeniu i ostatnim wysiłkiem woli i nerwów — rzuci się do straszego biegu. Prawda, że nie każdy taki finish wytrzyma, ale prawdą jest, że taki finish być musi. Kurs nasz, kurs IV-y jest przemęczony, przesycony kwasami powstającymi przy każdej pracy. Społecznie może on dziś

nic nie wart, ale moralnie — wart jest wiele.

Tu się naprawdę wszyscy kochają i lubią, a to jest już dużo. To jest wszystko. Tu wszyscy lubią wspominać swoje przeżycia, wspólne wycieczki, zebrania. I to jest dużo. A nie jednemu łza zakręci się w oku, na wspomnienie imienia p. prof. J. W.

A niejednemu najmiłszą brzęczy nutą:

„Promienny dziś zawitał dzień...!”

Tak był to naprawdę dzień promienny.

Największy w życiu wszystkich.

Nie było tam materializmu!

Tam było wielkie serce, wielka

miłość, wielkie przywiązanie i — wdzięczność.

O! — mało jest takich dni w życiu ludzkim.

Jest jeszcze jeden dzień pa miętny dla nas — wszystkich, wręcz przeciwny pierwszemu.

Jest to ponury dzień pogrzebu kolegi najlepszego.

Ale jak, nie daj, Boże, powtórzenia takiego ponurego dnia, tak daj, Boże, taki promienny dzień wielki jeszcze!..

Czy on jednak kiedy nastąpi?..

Zygmunt Tońko

Feljeton

Recenzentom pism
poświęca autor.

Motto: Na górze róże, na dole fiołki —
Kochajmy się jak dwa aniołki.

Trudna i ciężka to praca — wydawać sąd o pisemkach, i dlatego nasze kochane „Piórko” długi czas milczało. Rozumiało ono, że młeczny wiek pisemka nie pozwala mu jeszcze „krytykować” starszych braciszków i doświadczonych siostrzyczki („Seminarzystka” — Chełm) Należało siedzieć cicho, „jak mysz pod miotłą”, i czekać, co też to powie Młoda Prasa, choć już dosyć poważna i sędziwa matrona, o swoim najmłodszym synku, który z niemowlęcym piskiem już w kołysce wrzeszczał, że chce „regulować” poglądy nasze na kwestję, dotyczącą stanowiska obywatelskiego, jakie w przyszłości mamy zająć w kraju” (Nr. 1) Ho, ho! Szczytne idee — pomyślała Młoda Prasa —

toć to już 50. czy 60. dziecko, które, tylko ujrzawszy światło dzienne wali prosto na słońce, a potem.. spada na łeb, robi się cicho, jak po końcu świata, i dopiero ogół czytelników powoli oswaja się z tą myślą, że pismo „kojfnęło”. Więc co? Trzeba tego noworodka ochłodzić z zapału, bo, dalibóg, wlezie na słońce, nieobliczalne mogą być tego skutki. A jeszcze w dodatku „Pióro”! Przecież to taki delikatny „interesik”, że bardzo łatwo może się złamać. No, niech „Iskra” spadnie na łeb (jeśli wogóle ma łeb), to przecież niemożliwe, żeby się złamała, albo „Seminarzystka”, ta zdaje się ma.. głowę (przez delikatność) Ale „Pióro”? Niebezpiecznie. Czyli krótko mówiąc i głupstw nie pisząc, starszy jakiś braciszek, wyleciawszy wątpliwej konstrukcji samolotem (przewidywana katastrofa powietrzna) „Nad poziomą”, zaczął obwieszczać „miastu i światu”, że w „Piórze” jest „humor blady, treść szczupła” i t. p. pochwały drukować.

No - no! Myśleli, że redaktor się powiesi i może byłby to zrobił, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że drugi braciszek, który, pierwszy raz się urodziwszy, przebywał na tej ziemi tylko jako „Gość”, a obecnie zamieszkał na stałe jako „Nasz Hufiec”, oznajmił mu, że „pismo sprawia wrażenie dodatnie”. I to odwróciło redaktora od desperackich zamiarów. Tak, tak, kochani recenzenci, nie wiecie, że wasze „krrrytyki” są takie bolesne i naprawdę cenne. Bo redaktor, gdy przeczyta w waszych recenzjach, że treść jego pisma jest błada i szczupła, sam blednie, chudnie i traci przytomność. Zaś gdy mu ta powróci, dostaje z kolei apopleksji ale już nie z wyżej wymienionych przyczyn, lecz na samą myśl, że gdzieś pojawił się recenzent, który tylko takie oceny wydawać umie i musiał wyleźć aż „Nad poziomy”, ażeby takie rzeczy głosić. A cóż w takim razie wypada recenzento-

wi „Pióra” napisać w recenzji innego pisma, chyba, że ma rumieńce i jest otyłe. O, teraz to się na pewno zarumieni, ale jeśli nie schudnie, to w każdym razie nie utyje! Z tych ostatnich słów posądziłby mnie ktoś o złośliwość i skłonność do dziennikarskich burd, lecz omyliłby się. Wszak motto feljetonu odsłania moje iście braterskie usposobienie do recenzentów. Słowa te mają tylko przypomnieć, że „Pióro” już w swojej naturze ma to, że kłuje, bo jest ostre, a ostre być musi, bo pisaćby nie mogło.

A nie wszyscy i nie wszystko może się wydrapać „Nad poziomy”. Widocznie humor w piśmie musi nabrać w pierw rumieńców, a treść — to nie wiemy, czy należy tak bardzo tuczyć, bo „Nad poziomy” tylko szczupły i lekki może się najłatwiej dostać.

Także recenzent

Przegląd pism

Hasło. Pismo uczniów Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Siedlcach.

Każdy numer tego pisma (jest ono jednym ze starszych, istnieje już bowiem trzeci rok) posiada treść bogatą i bardzo różnorodną. Na dział literacki, dość bogaty, składają się opowiadania, nowelki, wiersze; z nich zasługuje na wyróżnienie wiersz: „Na wakacjach”, odznaczający się plastyką i pięknymi porównaniami. Jednakże w stosunku do kilku rzeczy można by zrobić parę uwag. Mam tu zwłaszcza na myśli

opowiadanie p.t. „Wieczorne pienia”. Rzecz początkowo ma charakter literacki, nastrojowa, gdy już w środku przypomina podręcznik do nauki zoologii, a później mamy naprzemian to jedno, to drugie. Wytwarza się z tego taki chaos, że ostatecznie nie wiemy, co czytaliśmy, nie wiemy, czy autor chciał odtworzyć „koncert nocnych artystów” czy też powiedzieć, że ćwierkanie pasikonika „jest to szmer nad cichutki, wytwarzamy przez lekkie tarcie suchych błonek”. Na drugi dział składa się spora liczba artykułów treści pedagogicznej. Wreszcie kilka rzeczy jest poświęconych zagadnieniom ogólnym. Swoją aktualnością zwraca na siebie uwagę

czytelnika artykuł „O kształceniu i wychowaniu kobiet”. Punktem wyjścia dla autora jest wzięte za motto zdanie z arabskich ksiąg mądrości „które głosi: powołaniem kobiety jest macierzyństwo”. Wychodząc z tego założenia, twierdzi, że szkoły nasze, wychowujące młodzież żeńską, muszą być zreformowane do gruntu ponieważ nie wychowują kobiet w duchu ich powołania.

Obszerna kronika daje obraz ruchliwego życia szkoły.

Pobudka — pismo uczenie Państw. Sem. Naucz. Żeńsk. w Radzyminie. Siódmy numer „Pobudki” wywiera wrażenie dodatnie może nietyle literacką wartością swoich artykułów, ile pięknymi myślami, które rzuca. Miłym zwłaszcza jest artykuł p. t. „Dobroć codzienna”, wskazujący ile dobra możemy wyświadczyć swemu otoczeniu, choć, zdawałoby się, że możemy tak niewiele! Nie należy tylko zamykać się w ciasnych ramach egoizmu, lub czekać okazji do wielkich czynów i wielkich poświęceń.

„Wrażenia z pierwszego pobytu w Seminarjum” Z. Tyszkówny dają obraz serdecznych stosunków uczenie tej szkoły z sobą i nauczycielstwem. Pochwały godnem jest to, że za pośrednictwem „Pobudki” uczennice, które opuściły już zakład, utrzymują kontakt z pozostałymi, czego dowodem jest artykuł p. t. „Religia a wychowanie moralne w szkole”.

Na minus pisma należałoby policzyć, rzecz zatytułowaną „Rozwój mowy”, która jest jakby planem wykładów szkolnych z tej dziedziny i niemożliwą wprost korektę.

„Głos Młodzieży”, Kielce — Warszawa — Poznań. Wrzesień — listo-

pad. Słusznie zwraca uwagę na błędne poglądy większości społeczeństwa, które nie odróżnia *ideału od bujania w obłokach*. Jeżeli chodzi o młodzież, to z tego wygląda poważne dla jej wartości duchowej niebezpieczeństwo, o czym czytamy w „Głosie...: Konsekwencją takiego nieuświadomienia jest wyeliminowanie ideału z życia, co powoduje nieobliczalne wprost skutki szczególnie wśród młodzieży. Młodzież bowiem, tak postępując, zadaje gwałt swej naturze, zatracą swe cechy właściwe jak zapał, rzeźkość, wesele, hart ducha i staje się już w zaraniu życia, nie zaznawszy go jeszcze, smutną i rozgoryczoną. A więc nie wyrzekajmy się ideałów, lecz przeciwnie szukajmy ich w życiu, bo bez nich będziemy się tarzać w przyziemnym pył realnych drobiazgowych interesów. Autor artykułu odsłania przed młodzieżą polską nietknięty prawie teren pracy nad młodzieżą wiejską i rzemieślniczą. Wiele w tym kierunku poczynił już „Siew” — organ Związku Młodzieży Wiejskiej, wychodzący w Warszawie. W tymże numerze znajdujemy zwięzłą i trafną charakterystykę twórczości Jack’a Londona, niezwykle ciekawego pisarza amerykańskiego. Poznanie jego dzieł, przełożonych na język polski, uprzyścipleniło w ostatnich czasach wydawnictwo „Biblioteki Groszowej” Wendego.

Propaganda „Esperanta” zajęło się pismo Chełmskiej Młodzieży Harcerskiej „Nasz Hufiec”, wywołując cały szereg ostrych uwag, umieszczonych na łamach pisma Młodzieży Gimnazjalnej w Miechowie „Nasze Życie”. Czujemy się obowiązani zabrać głos w tej sprawie, która znalazła miejsce w szpaltach Młodej Prasy, zdaje się, po

raz pierwszy. Zarzuty postawione przez „Nasze Życie“ są o tyle godne rozważenia, o ile godzą pośrednio w moralną teźyznę jednej z najszczytniejszych organizacji młodzieży, jaką jest „Harcerstwo“. Prawdą jest, że „esperanto“ jest wynalazkiem jednego z warszawskich lekarzy, L. Zamenhofa, Żyda. Być może, że wynalazek ten znalazł powodzenie we wszystkich tajnych i nietajnych stowarzyszeniach o programie kosmopolitycznym. Możliwe i to, że język międzynarodowy przyczyni się również do wzmożenia działalności Internacjonalu. Temu wszystkiemu przeczyć nie można. Ale czy „Nasz Hufiec“, przystępując do powyższej propagandy i wołając „Harcerze, uczcie się Esperanta“, miał na celu rozwiniecie działalności Internacjonalu? Napewno nie. Wychodząc z założenia, że każda umiejętność jest pożyteczną i pożądaną, o ile zmierza do dobrego celu, nie możemy potępić języka międzynarodowego. Nie należy jednak w postępowaniu „Naszego Hufca“ dopatrywać się chęci zmiędzynarodowienia harcerstwa polskiego, które aczkolwiek jest gałęzią światowego skautingu, u nas opiera się na silnych podstawach narodowych. Jeśli harcerz nauczy się esperanta, to zdobędzie tylko jedną więcej sprawność, która będzie dla niego mniej lub więcej pożyteczną, ale nie musi być szkodliwą.

O „Naszym Hufcu“ jako piśmie młodzieży harcerskiej trzeba powiedzieć, że stara się czytelnikom — harcerzom wystarczyć, podając najświeższe wiadomości organizacyjne w swych szpaltach. Pismo to ma wielkie ambicje i słusznie, bo stawszy się obecnie pismem Chorągwi Lubelskiej, obejmuje

szereg dużych środowisk harcerskich.

Szereg obrazków harcerskich znajdujemy w № 3 pisma łomżyńskiego „Czuwaj“. Artykuł p. t. „Słów parę o programie pracy“ zwraca uwagę na *treść zbiorów*, które zastępowy nie zawsze umie przeprowadzić z pożytkiem dla chłopców. Zawsze ta sama bolączka: brak zastępowych, Pogląd na *rozwój poezji ludowej*, przedstawiony w artykule p. t. „Poezja ludowa“, rzuca szereg pięknych myśli, dyktujących historii poezji ludu.

W pierwszym numerze r. b. szk. „Naszego Życia“ należy podkreślić artykuł p. t. „U nas i o nas“, w którym myśli wypowiedziane dotyczą nie tylko młodzieży w Miechowie, wydającej to piśmko, ale też młodzieży całego kraju.

„Nasze życie szkolne, — pisze tamże — tętniące dawniej pracą, słabnie z rokiem każdym tak, że z trwogą patrzy się na idące pokolenie młodszych, czy zdolni będą wydać z siebie coś dla wspólnego dobra i promieniować wiedzą i inteligencją na kolegów, którzy przyjdą. Coraz mniej widzi się chętnych do pracy w naszych organizacjach, a coraz więcej takich, którzy usuwają się w szary kąt pracy szkolnej, których po odrobieniu lekcji zadanych nikt i nic nie obchodzi“. Ten smutny objaw daje się wszędzie zauważyć. Dziś tak dużo mówi się o *uspołecznieniu* młodzieży, a często wykazujemy właśnie brak tegoż. Samorządy szkolne tracą swą żywotność i musimy wszelkich starań dołożyć, ażeby je podnieść i ożywić. Pracę samokształceniową prowadzić trzeba dalej, aby duch nie gnuśniał i nie zamierał, lecz żywy szedł z żywymi w bój po szczęście — wieczy-

sty cel ludzkości, aby sięgał po życie nowe, wyzwolone z więzów materializmu.

Miesięcznikiem *literackim* jest „Iskra”, pismo Bratniej Pomocy uczniów gimnazjum państwowego w Ciechanowie. Skarży się na brak artykułów. Jednak w numerze 32. znajdujemy kilka utworów beletrystycznych o niepośledniej wartości. Wiersz p. t. „O czym ty dumasz” ujmuję czytelnika słodkim smutkiem, tchnącym z każdej zwrotki

W jednym z numerów „Jutra Polski” autor snuje poważne refleksje na temat: „O energię myślenia”, z których ustęp przytaczamy „Musisz skonstantować, czy ty sam masz *energię myśli*. Jeżeli będziesz musiał przyznać, że nie, że sfera twoich zainteresowań wypełniona jest tylko kwestją mody, tańców i niesłychanie ciekawych wielobarwnych ploteczek, jeżeli twoje zainteresowanie jest wyłącznie pochłonięte czemś, co jest modną aktualnością ogółu, jeżeli na koniec poza tem wszystkim nie masz nic, coby było najistotniejszym twem zainteresowaniem, to powiedz sobie, że jest źle i staraj się wyleczyć z tej naprawdę ciężkiej słabości”. Artykuł p. t. „Szkoła i wychowanie” otwiera dział w piśmie, który ma być „punktem wyjścia dla głębokiego przemyślenia niektórych podstawowych zagadnień wychowawczych” związanych z naszym pobytem w szkole. Autor artykułu wychodzi z założenia, że „każdy z nas powinien patrzeć na szkołę nie tylko przez wczorajszą dwójkę z algebry, 253 strony lektury z polskiego na poniedziałek, lub świadectwo maturalne—lecz i z większej perspektywy. Dobrze jest czasem uświadomić sobie, czym

jest dla mnie właściwie szkoła *poza lekcjami, poza nauką?* czym jest atmosfera szkoły, w jaki sposób wpływa na charakter, na kształcenie się mojej osobowości?” Tematy to niezwykle ciekawe i pożądane na łamach każdego pisma młodzież szkolnej, a dotychczas szerzej się o tem nie mówiło. O akcjotworzeniu *Kół Przyjaciół Młodzieży Polskiej na Obczyźnie*, którą podjęło „Jutra Polski”, piszemy w innym miejscu naszego pisma. Do redakcji naszej nadesłano z Pragi pismo czechosłowackiej młodzieży akademickiej p. t. „Studentskij Obzor”. (Przegląd Studencki) Nadesłany numer jest ciekawy dla nas z tego względu, iż cały *poświęcony jest Polsce*. Redakcja tego pisma pisze we wstępie: „Przystąpiliśmy do wydawania słowiańskich numerów naszego pisma. Jako pierwszy takowy numer przedkładamy naszym czytelnikom numer *polski*, po nim będziemy naśladować numery innych narodów słowiańskich. „W ten sposób redakcja chce ułatwić wzajemne poznanie się narodów słowiańskich. W numerze tym znajdujemy cały szereg artykułów, traktujących o Polsce a w pierwszym rzędzie o życiu polskich studentów jak „Nacjonalizm polskich studentów” „Studenci polscy w Gdańsku” (napisany w jęz. polskim) „Polacy a Słowiaństwo”, „Polskie korporacje akademickie” i w. in. Poza tem dane statystyczne dają czytelnikowi wiadomości o Polsce. W spisie czasopism akademickich i szkół średnich znajduje się wzmianka o chełmskich wydawnictwach młodzieży („Pióro” i „Seminarzystka”) Zetknięcie się młodzieży obu bratnich narodów ułatwiają dwie organizacje studenckie: Akademickie Koło Przyjaciół Polski w Pradze

i Akademiace Koło Przyjaciół Czechosłowacji w Lwowie. Słyszeliśmy o zamierzeniach redakcji pisma młodzieży łomżyńskiej „Czuwaj” wydania numeru poświęconego organizacjom młodzieży w Czechosłowacji.

Sądzimy, że w ten sposób węzeł przyjaźni młodzieży polskiej i czechosłowackiej zaciśnie się jeszcze silniej.



Na marginesie ósmego numeru „Seminarzystki”

Pisma, wydawane przez młodzież seminarjów nauczycielskich, można podzielić na dwie grupy. Jedne z nich mają charakter literacki i tych jest więcej, inne zaś, mniej liczne, są wybitnie „seminarjalne”. Do tych ostatnich należy zaliczyć miesięcznik, a za dawnych, lepszych czasów dwutygodnik Seminarjum Żeńskiego w Chełmie — „Seminarzystka”. Treść „Seminarzystki” czyni zadość nazwie i harmonizuje z nią doskonale, pismo to wprowadza nas całkowicie w atmosferę szkolną, a ponieważ ta atmosfera jak w każdym seminarjum do gruntu przesiąknięta jest już „nauczycielskością”, a więc w atmosferę nauczycielską. Na każdej niemal stronie każdego numeru znajdujemy artykuł treści pedagogicznej. Dzięki temu, „Seminarzystka” robi wrażenie ogromnie poważne, ale tę właśnie powagę należałoby zaliczyć na jej minus, ponieważ artykuły treści pedagogicznej z natury rzeczy nie mogą być pracami zupełnie samodzielnymi, z konieczności są powtarzaniem, a ściślej mówiąc, streszczaniem jakichś dzieł. Trudno, ale za mało mamy

praktyki, wiele jeszcze musimy się uczyć, abyśmy mogli powiedzieć coś naprawdę wartościowego na temat „Znaczenia czynu w kształceniu woli” („Seminarzystka” № 8).

Jestem pewny, że większość czytelników „Seminarzystki”, spotykając artykuł pedagogiczny, przestanie na odczytaniu tytułu, nie wgłębiając się w treść referatu. Dziwnem się to może pozornie wydać, ale stwierdzenie tego faktu nie każe potępiać mi czytelników, którzy ignorując poważne artykuły „Seminarzystki”, nie koniecznie muszą być lekkoduchami, nieinteresującymi się zagadnieniami naukowymi, ale mając do wyboru „Seminarzystkę” i Payot’a, wykład profesora, lub poważne dzieło jakiegoś pedagoga, jasna rzecz, że wybiorą te ostatnie, bo są zupełnie słusznie przekonani, że ich koleżanka w „Seminarzystce” będzie mówiła o rzeczach znanych im z innych, poważniejszych źródeł. Nie znaczy to, abym był przeciwnikiem pedagogicznego charakteru pisma seminarjalnego. Owszem, pismo młodzieży, gotującej się do zawodu nauczycielskiego, powinno

nosić te cechy, lecz charakter artykułów pedagogicznych należałoby zdaje się pojąć nieco inaczej, niż go pojęła „Seminarzystka“.

„Seminarzystka“ wyróżnia się z pośród innych pism zupełnym brakiem wierszy; przez cały czas swego istnienia nie dała ani jednego. Myślę, że nie byłoby to ze szkodą pisma, gdyby jego redakcja była nieco przychylniej usposobiona do poezji. Mówię — gdyby redakcja, bo przypuszczam, że nie brak rymujących seminarzystek jest przyczyną „prozaiczności“ pisma, lecz jakieś założenie redakcji, którego jednakże nie znam. Działem bardzo obszernie uwzględnionym przez „Seminarzystkę“ jest dział sprawozdawczy. Sprawozdania, — to choroba, na którą chorują, z małemi wyjątkami, niemal wszystkie pisma szkolne.

Ogólnie biorąc, choć niektóre rzeczy można „Seminarzystce“ zarzucić, wywiera ona jednakże wrażenie sympatyczne. Czytając, czuje się, że pismo jest dziełem młodej, rwącej się do dobrego czynu gromadki, pełnej wiary i miłości do dzieci, o czym świadczy szereg artykułów, poświęconych ćwiczeniówce. Zasługuje na wyróżnienie obrazek sceniczny p. t. „Św. Mikołaj“ M. Chrzanowskiej.

Co nam przynosi ósmy numer „Seminarzystki“? Przedewszystkiem artykuł poświęcony Nieznanemu Żołnierzowi G. Osuchówny. Autorka przebiega myślą historję tułaczego żywota żołnierzy polskich, którzy na obcych ziemiach zdala od ojczyzny szli w bój za nią z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ i którzy nie spoczęli dotąd, aż spełniły się ich marzenia. Łącząc się do hołdu, jaki cała Polska składa swym nieznanym bohaterom,

czyni to w słowach prostych a pięknych: „Cześć Wam i dzięki“.

Artykuł robi wrażenie podniosłe, a tylko psuje nastrój i nie harmonizuje z całością kilka suchych słów sprawozdania. Artykuł p. t. „Znaczenie czynu w kształceniu woli“ (na podstawie Payot'a) nie wyczerpuje oczywiście kwestji gruntownie, ale może zachęcić do przestudjowania dzieła Payot'a. W artykule zatytułowanym „Osobowość nauczyciela“ Jadwiga Hebdowska obszernie omawia sprawę znaczenia nauczyciela w wychowaniu. Wskazując, jak ma urządzić swoje życie, nie pomija nawet małżeństwa, podkreślając znaczenie wspólnych umiłowań małżonków. Rzecz czyta się z przyjemnością. Ogromnie sympatyczne, choć już tysiące razy omawiane, są myśli C. Domownikówny „U wejścia do zawodu“. Widać tu dużo zapału, energii, miłości dla ciemnej dziatwy, a przedewszystkiem siły, tej nauczycielowi trzeba bardzo dużo i każdemu należałoby jej życzyć. Poza tem widzimy jeszcze dokończenie sprawozdania z pierwszego zjazdu redaktorów Młodej Prasy w Kaliszu, sprawozdanie z „Wieczoru patriotycznego“, kronikę i, jak zwykle, konspekt.

Pi-ski.

Odpowiedzi Redakcji

Leonidasowi. — Wiersz do kosa. Na całym świecie niema takiej wieży, któraby nie runęła, zobaczywszy się napisaną przez **PZ.** Radzimy zajrzeć do słownika M. Arcta i dowiedzieć się, co to jest synonim, a co pseudonim.

Lirnikowi. — Lirę na plecy i po wsi!

T. Orzeł. — Wiersz nie ostatni, ale nie drukujemy, gdyż nie na czasie. Prosimy o więcej.

Kandydatowi. — Ładna myśl, lecz nieodpowiednio ujęta.

Kol. Lewk-owi — Dobra rada: skorzystać z nadmiaru oleju w poście i przez kilka tygodni maczać głowę w oleju (może coś niecoś wsiąknie).

Ce-Te. — Wiersz lepszy od innych nadesłanych, ale jeszcze na łamach naszego pisma umieszczony być nie może.

Zygmunt Tońko. — Ciąg dalszy „Kooperatywy“ wydrukujemy w następnym numerze, jeśli otrzymamy dokończenie. „Charakterystykę IV kursu“ umieszczamy.

Łudomir Rubach. — Za artykuł dziękujemy, ale nie umieszczamy w tym numerze z powodu braku miejsca. Numer okazowy dla Sekretariatu Kom. Wyk. Zjazdów Redakt. wysyłamy.

Piszącym do „Pióra” — Tylko artykuły, pisane czytelnie na jednej stronie i opatrzone podpisem (nazwisko), będą przyjmowane. Oprócz pseudonimu nazwisko konieczne.

Czytelnikom. i sympatykom naszego pisma. — Numer ten wydajemy podwójnej objętości i z ilustracjami na dowód przełomu, jaki w naszym życiu szkolnym wywołało ustąpienie p. dyr. Wojciechowskiego. Wysłętek młodzieży, w wydanie tego numeru włożony, ma być wyrazem uczuć serdecznych, jakie żywią uczniowie Seminarjum dla p. Wojciechowskiego, jako nauczyciela i wychowawcy.

Redakcja

Liga Przyjaciół Młodzieży Polskiej na Obczyźnie

W imię hasła, rzuconych przez „Jutro Polski“, wzywamy młodzież, wszystkich szkół w Polsce do gremjalnego wstąpienia do Ligi Przyjaciół Młodzieży Polskiej na Obczyźnie.

Wielu z młodzieży polskiej,

przebywającej zagranicą, pragnie korespondować z Polską. Niech nikt nie traci okazji do spełnienia obywatelskiego czynu. Dzieci emigrantów naszych pragną książki polskiej. Przyjdźmy im z pomocą!



Do Czytelników

Redakcja „Pióra“, chcąc ułatwić chętnym wysyłkę książek polskich zagranicę, podaje do wiadomości, że przyjmuje je i wysyła do polskich środowisk oświatowych zagranicą. Pożądane są książki dla młodzieży

treści historycznej oraz dla młodszej dziatwy (elementarze, czytanki, bajki i t.p.).

Nadsyłać pod adresem: Chełm lubel., Państw. Semin. Naucz. Męskie — Redakcja „Pióra“.

KONKURS

Redakcja „Pióra“ ogłasza konkurs na winietkę pisma. Projekty, wykonane tuszem i opatrzone po łpisem składać lub nadsyłać do Redakcji.

Wykonawcy trzech projektów, uznanych za najlepsze otrzymają nagrody w postaci książek „Biblioteki Wendego“.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15. kwietnia 1926 roku.

Udział w konkursie mogą brać wszyscy czytelnicy „Pióra“.



Przedpłata kwartalna 1 zł 20 gr.

Cena numeru niniejszego 50 gr.

Redaktor: **Anatoljusz Lisowski** Administrator: **St. Krawczenko.**

Redaktor odpowiedzialny: **naucz. K. A. Jaworski.**

